Andrzej Niemojewski.

POEZJE

SERJA DRUGA.

KRAKÓW.
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1893.

Kochanemu koledze
Feliksowi Jabłczyńskiemu
... Autor

Andrzej Niemojewski.

POEZJE.

SERJA DRUGA.

KRAKÓW.
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1893.
Cena 60 centów.

Tegoż autora wyszły:

„POEZJE PROZĄ“. Kraków 1891.

Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego.

GALERJA OBRAZKÓW.

I.

WSCHÓD.

Tam na górze słońce stoi
Niby rycerz w złotej zbroi,
Rzuca dołem wzrok płomienny,
Kędy droga przez świat senny.

Lecą wiatry, jego sługi,
Które biegły jak świat długi,
I wołają już zdaleka:
„Spiesz, rycerzu, wróg twój czeka!

„Spiesz, rycerzu, zbieraj siły,
„Mroki cały świat podbiły
„I pogrąża noc dokoła
„Ludzkie serca, ludzkie czoła!“

A słoneczny rycerz słucha,
Bojowego czerpie ducha,
Gniewnie miota wzrok płomienny,
Jedzie, jedzie przez świat senny! —

II.

WIOSNA.

Wiosna moja w oknie staje,
Zapłakany chyli wzrok,
W rękach szronem ścięte maje
A na czole mgła i mrok.

„Powiedz chłopcze, czy w tym kraju
„Mróz co roku warzy kwiat?
„Czyli nie zna słońca w maju
„Wasz posępny, martwy świat?“

— Wiosno! u nas ginie kwiecie
Nim wybuja ponad smug,
Słońce w naszym mrocznym świecie
Nie rozjaśnia błędnych dróg! —

III.

KWIAT ROSKOSZY.

W ogródku nad różą białą
Czarny motylek ulata.
„Czy chcesz mnie kochać jak brata?“
Pyta nieśmiało.

„„Motylku, czem nasze śluby?
„„Wczoraj pan kwiatów zażądał,
„„Już mnie ogrodnik oglądał,
„„Dziś dzień mej zguby!““ —

— „Różyczko, pan jeszcze dziecię,
„Ogrodnik litość ma w duszy,
„Zadrży i ciebie nie ruszy,
„To człowiek przecie!“ —

„„Ach, skryj się, motylku, prędzej,
„„Ogrodnik już się tu zwrócił
„„A pan mu do czapki rzucił
„„Tyle pieniędzy!““ —

IV.

KUŻNICA.

Wrą koła w kużnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach świat stary, nim runie
Na nowym go oni zawieszą biegunie!

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem cyklopów twarz słoni.
Drżą ściany! Hej, śmiało, wy ludzkie kolosy,
Brak ognia? Rzucajcie pod kotły swe losy! —

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje.
Cyklopy! hej, śmiało! do ognia z kolei
Rzucajcie swą rospacz, gdy brakło nadziei! —

V.

N O C.

Chmury niby tłum pielgrzymów
Z kapturami na obliczach
I gromnicą gwiazd zdążają
Korowodem ponad ziemią.

Wichry szumią nad puszczami
Mrocznych borów i trzęsawisk,
Wyjąc czasem niby stada
Głodnych wilków lub szakali.

A gdy księżyc z chmur wystrzeli
Przeraźliwem swojem światłem,
Wtedy świat ten zda się czyśćcem
I okropną karą bytu.

VI.

Ś L U B.

„Tam dziko gra wicher, do tańca gra nam,
„Na szybach mróz kwiaty wyciska,
„Śnieg przędzie twój welon, a puhacz już tam
„Wyhukał twych drużek nazwiska!

„Patrz, luba, jak zima nam sypie puch-kwiat,
„Jak wichry zagrały wesoło,
„Wesoło i straszno!... Tam droga przez świat,
„Pójdź, luba, bierz ciernie na czoło!“ —

Tak szeptał on, szeptał, odwracał swą twarz,
Wiatr huczał, daremnie łza ciecze...
Kto ona? Nie pytaj, dziewczynę ty znasz,
A on kto? Ach, nie drżyj, człowiecze! —

VII.

JESIEŃ.

Przyszła do mnie jesień blada
Z wieńcem zżółkłych liści w dłoni,
Przyszła do mnie i powiada:
„Pójdź, tam pogrzeb dziś na błoni!

„Wiatr już dumki gra żałosne,
„Bór zawodzi smutne pienia,
„Pochowamy twoją wiosnę,
„Pochowamy twe marzenia!“ —

— Ja nie pójdę tam na groby,
Tam gdzie pieje chór żałosny,
Tam gdzie czarny świat żałoby,
Tam gdzie grzebią ludzkie wiosny! —

Szumi głucho jesień blada:
„Nie my wiosnę grzebiem w tobie,
„To w twej duszy liść opada,
„To w twem sercu grób przy grobie!“ —

VIII.

TUŁACZE.

Powiedz księżycu, jasny stróżu ziemi,
Dokąd twa pani bieży?
Po morzu światów nocami cichemi
Do jakich płynie wybrzeży?

Tuląc swą dziatwę do chłodnego łona
Niby drużynę sierocą,
Czyli za ojcem bieży w dal strapiona
I z dziećmi szuka go nocą?...

A jeśli szuka, ach, mów czyż ku niemu
Sierocy płacz nie doleci?
Gdzie się obraca i czemu, ach, czemu
Opuścił matkę i dzieci?...

Powiedz, księżycu, cichy marzycielu,
Czy droga jeszcze daleka?
Za puszczą światów, u podróży celu
Och, powiedz, czy... on... tam czeka??...

IX.

ZIMA.

Zima puka do poddasza,
Niesie bukiet białych róż,
W towarzystwie Boreasza
Na mój Parnas wchodzi już.

Mąż-Boreasz, bard grudniowy,
Kordyalną mówkę grzmi,
Żonka-Zima słucha mowy
I w objęcia pada mi.

„Pójdź, poeto, w me ramiona,
„W lodowaty uścisk mój,
„Ja wystudzę żary łona,
„Zetnę w perły czoła znój!

„Sny płomienne zmrożę w biegu,
„Mgłą owieję ducha świat
„I zasypię burzą śniegu
„Myśli twoich górny ślad!“ —

Tak mi baje zima nasza,
Tak mi grają w zimie tej
Dzikie szumy Boreasza,
Dzikie burze myśli mej.

TY ZA CIEMNĄ SKRYTE CHMURĄ!

I.

Ty za ciemną skryte chmurą
Złote słonko, moje ty!
A na świecie tak ponuro,
Tylko łzy, tylko łzy...

A choć do nas znów zawitasz
Złote słonko, moje ty!
Nie zapytasz, nie zapytasz,
Skąd te łzy, skąd te łzy...

II.

Za oknem wiosna i pachną kwiaty
I wiatr-przyjaciel baje mi w ucho:
„Idźmy tam, idźmy, tam, gdzie przed laty
„Zbierałeś cudne szczęścia bławaty,
„Gdzie dziś tak głucho!“

Za oknem kwiaty i dal bez końca
I nowa wiosna bieży po ziemi.
Za oknem szumi laur w blaskach słońca,
Chyli się ku mnie i czoło trąca
Liśćmi złotemi.

III.

Ja pójdę za tobą, ty wiosno zielona,
Ja pójdę za tobą, ty słońce!
Ja lękam się nocy tej czarnej, bo ona
Jak wampir czerwoną krew pije mi z łona
I pije łzy moje ciekące!

Ja lękam się nocy, gdy wiatry nad głową
Pieśń dziką, pieśń straszną zahuczą,
Gdy księżyc twarz trupią, twarz siną, czyścową
Zatapia w twarz moją z tą ciszą grobową
W noc dziką, w noc pustą, w noc kruczą!

IV.

Ja nie znam słońca, słońca szczęśliwych,
Noc wieczna moim krajem cienistym,
Noc chłodna moim domem ojczystym
W krainie żywych!

Ja nie znam kwiatów, kwiatów miłości,
Nienawiść siadła przed moim progiem,
Była mi sędzią, była mi Bogiem
W świecie ludzkości!

V.

Już jesteś maju! Już twoje słońce
Świateł potokiem ziemię zalewa —
I krąży ptactwo i szumią drzewa,
Tchną twojem życiem kwiaty na łące
I tylko w sercach nieszczęsnych ludzi
Nic się nie budzi!

Maju, ty ziemi cudny kochanku,
Gdy ją przebiegasz w szacie kwiecistej,
Gdy ją przystrajasz w uśmiech świetlisty,
Czemu ty szepczesz nam bez ustanku,
Że to nie dla nas ta wiosna cudna,
Krótka, ułudna!

Kiedyż, ach, kiedyż nasz maj zawita
I przez świat ducha przejdzie weselny,
Kiedyż w nas urok tchnie nieśmiertelny,
Który nie więdnie i nie okwita,
I do wieszczego życia obudzi
Nas, martwych ludzi!?...

VI.

Nie sięgaj ramieniem
Po lauru gałązki,
Nie bieżaj, szaleńcze,
Przez sławy świat grząski,
Nie pytaj, gdzie miłość
Ołtarze stawiła —
Dla ciebie za życia
Gotowa mogiła! —

VII.

Tam za turnią, za wysoką,
Złote słońce wschodzi,
Jak płomienne świata oko
Płynie w mgieł powodzi.

„Pójdźmy, dziewczę, na turnicę,
„Kędy mgły się wloką,
„Popatrzymy w tę źrenicę,
„W wielkie świata oko!“ —

„„Pozostańmy, mój jedyny,
„„Tu na góry skłonie,
„„Bo jak dojrzy nas to oko
„„To we łzach zatonie!““ —

VIII.

Nie płacz, dziewczyno, rzuć białe róże,
Bo za dotknięciem krwią się obleją...
Nie ściskaj ręki! Nad nami w górze
Uleciał gołąb zwany nadzieją
I ciągną burze....

Patrz! pułk obłoków tu za mną bieży
I spędza jasność z świata ogromu...
Powracaj sama do twych rubieży,
Bo jeśli przejdę próg twego domu,
Grom weń uderzy!...

IX.

Ty pójdziesz górą, ścieżką ponurą,
Ja bezsłoneczną doliną
I tu się nasze drogi rozminą
O moja biedna dziewczyno!

Dołem i górą świat skryty chmurą,
Ach, idźmy jedną ścieżyną,

Choć nas dni szczęścia w drodze miną
O moja biedna dziewczyno!

X.

Pójdźmy, dziewczę, księżyc świeci,
Jasna droga nam,
Tam na łożu górskich kwieci,
Tam spoczniemy, tam!

Patrz, nad halą kruk kołuje,
Mknie przez nocny szlak,
To niedola odlatuje
Jak ten czarny ptak! —

XI.

Ty nie kochaj mnie, dziewczyno,
Ty nie kochaj, nie,
Bo ci krwawe łzy popłyną
Po znikomym śnie!

Bo ci kawki będą hukać
Dziką pieśń na ślub,
Bo cię stułą swoją zwiąże
Biały słup, biały słup! — —

XII.

I my błądzili pośród lat kolei
We wiecznym żalu i wiecznej rozłące,
Ku morzu cierpień dwa strumienie rwące—
I dla nas miłość nie niosła nadziei!

XIII.

Lecą chmury niby ptaki,
Niby ptaki lecą w dal,
Na ich skrzydłach płynie górą
Jakiś żal, jakiś żal!

Lecą myśli me nad ziemią,
W niepowrotną lecą dal,
A za niemi jak ptak czarny
Sunie żal, sunie żal!

XIV.

Ach, już powiędły róże i lilje już opadły,
Moja dziewczyno jedyna!
I nam już na obliczach wiosny barwy pobladły
I chłód w nas wiać poczyna!

Jeszcze droga przed nami, jeszcze żmudna, daleka,
Wszędzie mroki i mroki,
A u końca tej drogi, a u końca nas czeka
Ach, tylko grób głęboki!

XV.

Ona mi róże słała pod głowę,
Gdy znój nędzarza ściekał z mej skroni,
Gdym jej przynosił w skrwawionej dłoni
Kwiaty cierniowe.

Ona szła za mną tam na te szczyty,
Skąd burza ptaki najśmielsze strąca,

Skąd wraca Sława blada i drżąca
Z drogi przebytej.

XVI.

Wy wiatry!... Dokąd, ha, dokąd wiejecie,
Nadziei nie ma tam!
Na wielkim, rozległym i szumnym świecie
Samotno nam!...

Wy słońca!... Dla kogo swe blaski siejecie,
W przestworze głucho tam,
W przestworze, w bezmiernym i wdowim wszechświecie
Tak pusto nam!...

XVII.

Kiedym ręką dotknął kwiatu
Zblakły jego róże,
Kiedym uśmiech przesłał światu,
Słońce znikło w chmurze.

A gdym żegnał domu progi
Wichura szumiała,
I tam wedle pustej drogi
Czarna noc czekała.

XVIII.

Ty kochasz, to romantyczność!
Zgrzybiały sarka świat.
Ty wierzysz? Klaska publiczność!
Ach, ile masz ty lat?!?

My wierzym w morze uciechy
Śród szumnych życia fal,
Czy słyszysz dokoła śmiechy?
Wre, kipi głąb i dal!

Za roskosz, która tam czeka
W mgle wirów, kręgów, kół
Spłuczemy stygmat człowieka
Z miedzianych naszych czół!. .

Ty kochasz? To romantyczność!
Roskoszy żąda świat!
Nie wierzysz? Klaska publiczność,
Mów, ile masz ty lat?!? —

XIX.

I czemu dumasz? Czy z twej źrenicy
Wystrzeli sądu grom?
Czyli skinieniem twojej prawicy
Zakażesz płynąć łzom?!

Nie patrz, o nie patrz w tę dal ponurą,
Gdzie szumi życia gra,
Okryta lekką ironji chmurą,
Przeklęta twoja łza!

XX.

Ciągną obłoki po niebie szarem,
Mkną nad uśpionym ziemi obszarem,
Biegną me myśli za niemi...

Ale skąd wyszły?... Pamiętać trudno...
Błądzimy razem drogą odludną,
Wy tam, ja... brat wasz... po ziemi!

XXI.

Grzmią kaskady, huczą wody,
A dołami szumi bór,
To kamienny kraj swobody
W niedostępnem państwie gór!

Tam w dolinach pełza życie,
Pełza dusza torem lat,
Tu na twardym gór granicie
Orle myśli, orli świat!

XXII.

Daj mi, ptaku, twój lot śmiały
A wylecę ponad skały,
Ponad słabą ludzką wolę,
Ponad dolę i niedolę!

Daj mi twoich skrzydeł, ptaku,
A utonę w górnym szlaku,
Gdzie łza oka nie zaciemi,
Gdzie zapomnę o tej ziemi!

XXIII.

Kraczą wrony, wiatr podyma,
Dziko huczy bór.

Po gałęziach patrz oczyma
I nawiązuj sznur!

Kraczą wrony na biesiadę,
Śmiechem huczy las...
Próżno chylisz czoło blade,
Czas, braciszku, czas!

Kraczą wrony, chciwie krążą,
Idzie świst przez bór
A cieniste ręce wiążą
Na twej szyi sznur...

Już braciszku!... Hej, ku górze
Pnij się na twój szczyt,
Raz zabujasz, choć na sznurze.....
Cyt, gałązki, cyt! — —

XXIV.

Oni wam mówią że młodość to maj
A wiodą was szlakiem śród chmur!
Oni wam mówią, że kochać to raj
A skrzydła odarli wam z piór!

Oni tak czule ściskali wam dłoń
A wściekłość im biła z pod brew,
Oni wam wieńce upletli na skroń
A z czoła pociekła wam krew! —

XXV.

Wiele jest rzeczy na ziemi i w niebie,
O którem tylko zapytywał ciebie,

Lecz w twoich oczu wymownej spowiedzi
Jam czytał wszystko, oprócz odpowiedzi.

Wiele z tych rzeczy niebiańskich na ziemi
Ty oblewałaś łzami gorącemi,
Lecz kiedym pytał, czy łzy dzielisz ze mną,
Wtedy daremno pytałem, daremno!

Wiele z tych cudów na ziemi i w niebie
Było zagadką dla mnie i dla ciebie,
Było zagadką palącą od chwili,
Gdyśmy pytania ku sobie zwrócili!

XXVI.

Ty na ten dziki zamęt patrzysz z trwogą,
Opuszczasz ręce i pochylasz czoło?
Podnieś je w górę, choć nikt twoją drogą
Nie pójdzie, druhu, choć wszyscy w około
Ach śpią tak błogo! — —

XXVII.

Czemu ty płaczesz, siwy obłoku,
Dążąc po niebie w nieznaną dal?
Czyli wyszedłeś z ojczyzny mroku,
Gdzie z oczu ludzkich toczy się żal?

Dokąd ty suniesz szlaki górnemi
Po drodze wichrów nad nami tam?
Zdala od nieba, zdala od ziemi,
Czyli tak suniesz, jak sunąć nam!?

XXVIII.

Już świta, świta!... Ziemio, twe serce
Zadrgało życiem po długim śnie,
Zadrgały światłem kwiatów kobierce,
Ty budzisz się!...

Czemu, ach, czemu w głąb ducha mego
Nie sięga ranka ożywcza moc,
Czemu tam cienie ponure biegą
Przez myśli noc!?...

XXIX.

Co jutro da? Te same mgły
A w mgłach te same sny.
A kiedy ranek powieje świeży,
Tylko pustynię ducha rozszerzy
I tylko nowe popłyną łzy!

Co jutro da?... Te wieczne sny,
Te wieczne mgły, te wieczne łzy...
I tylko nowe myśli u czoła
Będą tam krążyć, krążyć dokoła
Jak czarne ćmy!

XXX.

Śniło mi się, żem był ptakiem,
Żem ulatał górnym szlakiem,
Nad burzliwe wiał przestworza,
Ponad lądy i nad morza! — —

Sniło mi się, żem był młody
I ulatał w świat swobody,
W pojednanej świat ludzkości...
Śniły mi się sny młodości!

XXXI.

„Pójdź do mnie!“ szeptały mi fale śród rzeki,
„Popłyniem w świat inny, nieznany, daleki,
„Gdzie cisza i spokój w twej duszy zagości,
„Popłyniem do morza, do morza wieczności!“

XXXII.

Wy słońca, powiedzcie, czem kończy się dal,
Do której płomienny pociąga was żal?
Wy myśli, powiedzcie, czem kończy się kres,
Za którym płyniecie po morzu swych łez!? —

Nad kości kurhanem, popiołem stu lat,
W mgłach myśli budujem niejasny nasz świat —
A dzieje jak Styksu toń mętna grzmią żal
I nasze marzenia tam giną śród fal! —

XXXIII.

Smutno mi, smutno na tym obszarze,
Gdzie widne tylko kamienne twarze,
Gdzie ni do ludzi, ani do bogów
Myśl nie wylata z tych ziemskich progów.

Smutno mi, smutno za snów krainą,
Młodości mojej marą jedyną,

Że tylko ciernie i tylko głogi
Zostały z dawnej, kwiecistej drogi.

XXXIV.

Jak daleko sięga oko
Dymy czarne w świat się wloką,
Niby widma po przez pola,
Gdzie ludziska, gdzie niedola.

A gdzie zwrócisz twoje ucho
Tam maszyny huczą głucho,
Opiewając swemi głosy
Ludzkie życie, ludzkie losy.

XXXV.

Księżyc cicho płynie górą,
Ponad ziemią płynie w mgły,
Ziemia dołem śni ponuro
Ciemne sny, ciemne sny.

Chmury w górze toczą wojnę,
Ziemia dołem głucho drży,
Sny ją budzą niespokojne,
Ciemne sny, ciemne sny!

XXXVI.

Ty powrócisz, słoneczko, ty powrócisz, kochane,
Gdy noc pierzchnie z tej ziemi,

Wrócisz do nas przeczyste, mgłą złocistą oblane
I tchnieniami ciepłemi!

Ty zakwitniesz, różyczko, ty osypiesz się kwiatem,
Kiedy słońce cię zbudzi,
Kiedy słońce zaświeci ponad uśpionym światem,
Krainą martwych ludzi!

XXXVII.

Cóż mi zostało? — To zwiędłe kwiecie,
Ta czcza pielgrzymka po mrocznym świecie,
Niewypłakana łza pod powieką,
Reszta daleko... ach, jak daleko!

Kwiaty się w nowe osypią czary,
Wiosny po wiosnach zbudzą świat stary,
Lecz już nie błyśnie sen pod powieką,
Tamto daleko... ach, jak daleko! — —

BAJKA MAŁŻEŃSKA.

Nowela.

Wody kradzione słodsze im są
a chleb pokątny smaczniejszy.
Salomon.

I.

LEKCJA.

Siadło do lekcji dziewczątko płoche
Miętosząc w palcach fartuszka rogi,
Mentor wykłada kurs psychologji,
A mama słucha robiąc pończochę.

— „Czy pani wie już, powiedzieć proszę,
Jak mkną wrażenia przez nerwu wstęgę?“
— „Ach, znam już dobrze wrażeń potęgę!“ —
A mama gubi oczko w pończosze.

— „Czy pani zatem wie już choć trochę
Czem jest uczucie, czego dokaże?“
— „Ja to już przeszłam w całym rozmiarze!“—
A mama chrząka kładąc pończochę.

— „Co pani robi, jeśli przypadkiem
Przedmiot wrażenia na panią działa?“
„Ach, reaguję jak mogę cała!“ —
Mama na zegar patrzy ukradkiem.

— „Nie tknąłem jeszcze istoty rzeczy!“
Zwraca się mentor. „Dalibóg, mamo!“
Wykrzyka córka. Lecz mama przeczy:
— „Sądzę, że ja ci wskażę rzecz samą! —

II.
MOBILIZACJA WDZIĘKÓW.

Stał z obliczem wybladłem
Przed weneckiem zwierciadłem,
Frak przymierzał nowiutki,
Czernił skąpy włos bródki,
Zaczesywał łysinę,
Różę wpinał z godzinę,
W końcu ulgi tej doznał,
Że sam siebie nie poznał! —

Znikły wieku passywa,
Jeszcze próby odbywa
Z tą finezją salonów
Półobrotów, ukłonów —
I gdy sztywne przeguby
Wprawił w ruchy młodziana,
Padł na oba kolana
Szepcząc „kocham“ — dla próby.

A pod drzwiami się czai
Stary, wierny druh-sługa,
Łamie ręce i mruga
Na biegnących lokai;
Mruga, stawia ich w kole,
Cała rada hajducza

Patrzy dziurką od klucza
Wodząc palcem po czole.

„Hej, liberja!“ pan woła,
Z pod drzwi pierzcha sług rada,
Powóz czeka, pan wsiada,
Jasność bije mu z czoła,
Lokaj drzwiczki zamyka,
Stangret konie zacina:
„W Imię ojca i syna,
„Stary dostał dziś bzika!“.....

III.

OCZEKIWANIE.

Do fortepianu pani domu siadła
A córka domu nuty w rączce trzyma.
Kołem portrety, w perukach dziwadła,
Wodzą ospale oczyma.

Córeczka śpiewa o głębi kochania,
Mama przygrywa o partji wysokiej.
Kołem portrety śród powątpiewania
Wstrząsają białymi loki.

A wtem trzask bicza zrywa akord mamy,
Córka wybiega, mama za nią skoczy.
Kołem portrety wytrzeszczywszy oczy
Peruki chylą przez ramy.

Mama i córka gościa wprowadziły
Z półokrzykami, dygami, śmiechami —
Kołem portrety machnąwszy rękami
Gniewnie w bok twarze zwróciły.

IV.

POSEŁ MIŁOŚCI.

Z rannych obłoków topieli,
Z świetlistych lazurów łoża
Jako dziewica z kąpieli
Liljową pierś wznosi zorza.

I jasnem szybując czołem
W głębie niebieskie ulata
I swe ramiona rozplata
Nad ziemią kołem. —

Na ganek w cudny zaranek
Wyszedł aniołek maleńki,
Piękniejszy od róż-kochanek
I od wschodzącej jutrzenki.

Aniołek pierś miał bielutką,
Na piersi zgrabny gorsecik,
Spódniczkę krótką, leciutką,
I pisał właśnie bilecik.

A pisał tak: „Mój chłopczyku
„Nie przychodź dzisiaj na kawę,
„Będziemy mieli zabawę
„I różnych gości bez liku —

„A zwłaszcza pana jednego,
„Co ma ekwipaż wspaniały;
„Konie jak djabły dwa biegą,
„Jużeśmy z mamą jechały!

„Nam tu o niego nie chodzi...
„On etykiety nie złamie.
„Ale (jak zdaje się mamie)
„Guzów szukacie wy młodzi...

„Tymi zaś, co burzą prawa
„Salonów, kobiety gardzą!...
„Mój drogi, kocham cię bardzo,
„Lecz u nas dzisiaj zabawa!...

Spal wszystkie listy... Koło-mnie
„Jak duch wciąż będziesz zawisać —
„Możem się kochać ogromnie
„Ale do siebie nie pisać!

„Z pierścionka zrób dla kościoła
„Pobożne votum za dusze,
„Co w czyśćcu cierpią katusze.....
„Bądź zdrów... już mama mnie woła!“ —

Tak kreśli aniołek rankiem,
Kończy, w kopertę list łamie;
Gołąbek gruchał nad gankiem,
Gruchał i siadł jej na ramię.

Dzióbkiem swym, tak jak przywyknął,
Kopertę chwyta za rąbek — —
Aniołek klasnął, gołąbek
Zerwał się, frunął i zniknął.

V.

WŁADCA PODDASZA.

W państwie poddasza nad miastem, nad światem,
Przy oknie dumał wieczorem;
Majowy wietrzyk był jego kamratem,
Księżyc nadwornym doktorem.

Ceremonjału mistrzem był poranek
A szczury archiwistami,
W korespondencjach szperając poddanek —
Zaprawdę, tak bywa z nami!

Siedział przy oknie i zaśmiał się głucho,
Gdy wspomniał o swym rywalu.
Wieczór jak radca tajny szeptał w ucho:
Dziś on z nią będzie na balu!

Zaśmiał się znowu, lecz ćmi mu się w oku,
Już dołem huczą karety.
Zazdrość jak dama dworu szepce z boku:
„Ach, znasz piękniejsze kobiety!“

Pociera czoło, myśli wrą i biegą,
Śni mu się sala balowa...
Świat cały tańczy walca w koło niego,
Tańczy i balu królowa!

Królowa balu w koronkach i kwiatach
Tańczy przy piersi tancerza,
Tancerz z łysiną i w podeszłych latach —
Lecz miłość ludzi odświeża!...

Rozmowa lekko toczy się a czasem
I dowcip lśni brylantowy,
Zwłaszcza gdy mówią o gustach... Nawiasem
Łys się oświadcza królowej...

A ona... ona ściska mu prawicę
I dalej pląsają w kole.......
„Władco poddasza, zlecisz na ulicę!!“...
Głos jakiś zakrzyknął w dole.

VI.
POCIESZYCIELKA.

— „Cóż ci, mój chłopcze!?“ — szeptał głos ów dalej
Z pod parasolki pąsowej.
„Czyście dla jednej potracili głowy
„I hurmem powarjowali?...

„Błądzę godzinę, błądzę dwie godziny
„Pod oknem w cieniach akacji,
„Przez bal ten gotów człek nie zjeść kolacji...
„Otwórz mi drzwi, mój jedyny! —

„Mogę ci wszystkich z kolei wymienić,
„Co na bal ruszyli tłumnie,
„Jest i ten z łysem... (wczoraj siedział u mnie
„I mówił, że chce się żenić!)

„Ona — jak anioł! siedzi z swoją ciotką,
„Już walca z nim przetańczyła,
„Była dla niego tak grzeczna i miła,
„On w oczy patrzał jej słodko.

„Raz się potknęli... (dla ich ambarasu
„Ktoś ten kalambur wygłosił,)
„On ją też zaraz o rękę poprosił.
„Mój drogi, masz chwilę czasu?? —

„Wierzaj mi, chociaż z nas proste dziewczyny
„A z niej salonów ozdoba,
„Lecz ona nam się wcale nie podoba...
„No, otwórz drzwi mi, jedyny!“ —

VII.
SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

Za oknem szumi wiosenna ulewa,
W mieszkaniu mrok tajemniczy.
Siedli na sofce, ona płaszczyk zdziewa,
Przy piecu samowar syczy.

Za oknem huczy gromów kanonada,
Niebo i ziemia w rozruchu.
Mężczyzna milczy, kobieta powiada:
„Przemów, ponury ty duchu!“ —

Więc podniósł oczy i zaśmiał się do niej:
„Czy będziesz na mym pogrzebie?“ —
A piorun pęka jak granat na niebie
I krwawo twarze ich płoni.

Kobieta mówi: „Choć żmudno i nudno
„I życie marnej jest treści,
„Umierać jednak tak trudno, tak trudno!“ —
I jego włosem się pieści.

Mężczyzna westchnał, dziko skroń poruszył
I krzyknał wznosząc ramiona:
„Ha, tak! tyś lepszą, tyś lepszą, jak... ona!!“
Grzmot jej odpowiedź zagłuszył.

Mężczyzna ramion otoczył ją splotem
A w górze niebo zadrgało,
Jak gdyby pękło z straszliwym łoskotem
I na nich się zapadało.

VIII.
BAJKA MAŁŻEŃSKA.

Grają organy, zjeżdżają karety,
W poszeptach chylą się głowy,
Szeleszczą perły, wieńce, toalety,
Przeciąga orszak godowy.

Kroczą drużbowie w jaskułczym kostjumie,
Przefruwa motylek biały.
„Śliczna, urocza!“ — tłumy zaszeptały,
Motylek dobrze rozumie.

Już i barona drużki wprowadziły,
On na nie zerka z ukosa;
Jest to jegomość stateczny, podżyły,
Binokl wciąż spada mu z nosa.

Tłumy jak fale zacieśniają koła,
Iskrzą jak gwiazdy oczyma.
Ścisk coraz większy śród nawy kościoła,
Ach, kogóż w tłumie tam niema!

Na ławce stoi doktorowa w cieniu
A za nią radca się chowa;
Mecenas z boku; na jego ramieniu
Śliczniutka notarjuszowa.

Ta patrząc w ołtarz drwiąco się uśmiecha
I szepce mecenasowi:
„Co oni poczną ze sobą, u licha,
„Może mecenas mi powie!?“ —

Mecenas odparł: „Znam przeszłość barona,
„Był dependentem w Warszawie.
„Szef tabetykiem, ale szefa żona
„Była pięknością prawie!

„Tors miała taki... jak pani... Brwi, oczy,
„Jak pani... Nóżkę... jak pani...
„Nieraz z baronem szliśmy jak pijani
„W ślad tej piękności uroczej!

„Ona się chłopcem zajmowała lata,
„On też postarzał się przy niej.
„Dziś, stary bogacz, z młodziutką się swata,
„Widzisz ich pani w świątyni.

„Jeśli się baron strzeże dependenta,
„To znajdzie on buchaltera,
„Może już znalazł!... Niech pani pamięta,
„Na tem się ludzkość opiera:

„Stara wykształca młodego — on z wiekiem
„Znów bierze młodą żoneczkę —
„Ta kształci dalej... Człowiek jest człowiekiem!
„Zna pani już tę bajeczkę??“ —

Skończył. W kościele grzmią ślubne chorały,
Tłum wraca zbitą nawałą — —
A tę bajeczkę, jak się pokazało,
Wszystkie kobiety już znały.

IX.

NARESZCIE SAMI!...

Brzmi w sali muzyka, tłum w pląsach pomyka.
Jak śpiewna, jak rzewna melodja walczyka!
Jak panie z panami wirują ochoczo!
Jak w koło matrony jowialnie chichoczą! —

Wtem głuchnie kapela i tłum się rozdziela,
Grzmi toast: „NIECH ŻYJĄ!“ — Wre burza wesela,
Tłum zdąża na schody, całuje, w pół chwyta,
Już wsiedli, bicz trzasnął, rwą konie z kopyta.

W powozie dwa szepty ozwały się żywo:
„Czy umiesz ty szaleć?!“ — „Czy jesteś cierpliwą??“—
A stangret pijany w dół spluwa przez ramię
Klnąc cicho: „Niech tego starego połamie!“...

X.
SEN NA MIRTACH.

W noc pachną nad łożem kwiatki,
Baron powieki odmyka,
Cień sunie nieboszczki matki
I szepce głosem wietrzyka:

„Zapóźno, synku, zapóźno,
„Już ci w sercu krew nie zagra,
„Tkwią w czuprynce włosy luźno,
„Dręczy gichcik i podagra...

„Nie wierz oczom, kiedy zdradnie
„Błysną z po za rzęs-firanek,
„Oddaj szpadę nim z rąk padnie,
„Wiek przeminął zalecanek...

„Lepiej śnić ci przy kominku
„Wspominając dawne dzieje,
„Niż po nowe biedz trofeje
„Bez piór w hełmie, drogi synku!“...

Tak mówi szeptem wietrzyka
Cień smutny nieboszczki matki,
Nachyla się między kwiatki,
Całuje syna i znika.

4*

XI.
LUNATYCZKA.

Wybiegła z alkowy i czepek rwie z głowy.
Nad gankiem noc parna i cicha,
A ona spłoszona, spłoniona, wzburzona
Przez poręcz się słania i wzdycha.

Księżyca twarz duża z za drzew się wynurza,
Żrenicę marzącą otwiera,
On patrzy na ganek jak pierwszy kochanek
I oko mgły chustką ociera.

XII.

WILEGJATURA.

Grają w altanie partję à vista,
Kobiety płoną jak róże,
W bluszczach wiaterek majowy śwista,
Grają a stawki są duże.

Mecenas partję gra z baronową,
Która jest dzisiaj prześliczną;
Baron pasuje. Grają na nowo,
Chwila się staje krytyczną.

Gra baronowa. Na radcę kiwa
Żona: „Patrz, słoni ich drzewo,
„Jak ona świetnie lewy zakrywa!“
Mąż pyta: „Któż tu jest lewą?...“

Zagrał mecenas. Szept idzie w koło:
„Jak on zagląda jej w kartę!“
Baron spąsowiał, lecz rzekł wesoło:
„Zagrajmy w karty otwarte!“ —

„Ach asa!“ szepcze drżąc baronowa
Chyląc się przed mecenasem.
Baron zjadliwie podchwycił słowa:
„Ja jestem wiernym twym asem!“ —

Panowie świetnie grają à vista,
Kobiety pełne są krasy,
Wiatr szykanując piosenkę śwista:
„Nie grajcie na cudze asy!“ —

XIII
SZCZEBIOTKA.

— „Mateczko, jasne słoneczko
Śród złotych kąpie się chmurek.
Gdy nocą zajdzie za wzgórek,
Co ono robi, mateczko?“ —

— „Słoneczko, córuś, jak ojciec,
Przez dzień śród niebios ogromu,
Na noc zaś wychodzi z domu,
Lecz dokąd? ha, trudno dociec!“ —

— „Mateczko, tam gdzie mgła siwa
Czerwony wykwita pączek,
To pewnie wschodzi miesiączek,
Czemu tak wolno wypływa?“ —

— „Miesiączek, córuś, w przestworze
Czeka, aż zajdzie słoneczko,
Toć razem dwóch, ma dzieweczko,
Na niebie świecić nie może!“ —

— „Mateczko, pomyślę chwilę...
Gdy tatuś słonkiem w przestworze,
Miesiączkiem pan ten być może,
Co znosi łakoci tyle!“ —

— „Zmruż oczka, dziecino śpiąca,
Ach, tak pałają ci skronie,
Okno firanką przysłonię,
Nie daje spać blask miesiąca!“ —

— „Mateczko, gdy pudełeczko
Dostaniesz znowu od pana,
Nie zjedz wszystkiego do rana!
Dobranoc, droga mateczko!“ —

XIV.
PARLAMENT IDEI.

W państwie poddasza swobodnem, wesołem,
Nad gwarnem miastem, w pobliżu niebiosów,
Siedli z baterją butelek za stołem,
Wre burza hulaszczych głosów.

Jeden wykrzyka: „Podłe jest to życie!
„Lecz człowiek jeszcze nie traci nadziei,
„Gdy ma ideę!“ — Zawrzało w zachwycie:
„Hurra, za zdrowie idei!“

Zrywa się drugi: „Przed ideą czołem!
„Aleć ją przecie o głowę przerasta
„Piękno!“ — Wrzask dziki rozlega się kołem:
„Hurra, niech żyje niewiasta!!“

„Wiwat anioły!!“ — Krzyk pod gwiazdy zmierza
I wszystkie wróble z gniazd bliskich wystrasza.
Wtem „hola“ słychać, pięść o stół uderza,
To powstał władca poddasza.

„Hola“ wykrzyka i w bok się zatoczy,
Podniósł nad głowę wychudłą prawicę,
Zwrócił ku mówcy pijane źrenice
I śmiechem parsknął mu w oczy:

„Kto tobie kłamał, że są tu na ziemi
„Owe anioły z skrzydłami białemi,
„Którym od ramion płaszcz cnoty opada?...
„Ten ubiór — to maskarada!!

„Gdy w serca wiośnie śniąc na kwieciu róży
„Objąłeś dziewczę w uścisk na kształt burzy,
„Ilekroć padłeś na tę pierś kochaną
„Tobie kłamano, kłamano, kłamano!!...“

Urwał i jeszcze rękami potrząsa.
Tłum koło niego w milczeniu się skupił
A jeden odparł pokręcając wąsa:
„Rozumiem, straszniéś się upił!“ —

XV.

ORGJA.

Wybiegł z poddasza, wiatr włos mu rozwiewa
I gwiżdżąc krąży zdaleka:
„Za czem wzlatałaś, ślepa ćmo człowieka!“
Od śmiechu trzęsą się drzewa.

Stanął nad rzeką, nurt huczał wezbrany
A czarne wody szumiały:
„Tu na dnie naszem złóż twe ideały!“
Ha, jak nurt ciska swe piany!

Skurczył się, skoczył w nurt czarny i mętny
A kołem słychać szept fali:
„Daj ust, my wiernie będziem się kochali!“
Ha, jak fal uścisk namiętny!...

Hucząca topiel plusnęła do góry,
Rąk para widna nad wody
A wiatr z nurtami szaleje w zawody
Śród dzikiej orgji natury.

XVI.

POŁNOCĄ.

Chmur orszak przez niebo bieży,
W zaułkach świszczy wichura,
Bije dwunasta na wieży,
Godzina duchów ponura.

Ulicą pustą cień sunie,
Cień czarny... Jak piszczel ręka,
Jak szkielet w mokrym całunie
Tak zdąża... Zębami szczęka.

Czasem do latarń się zbliża
Lub ręką wspiera na murze
I jęczy... A nocni stróże
Widząc go, robią znak krzyża.

Czasem się nieco zatoczy
Śród nocy wietrznej i kruczej
A wtedy spluwa i mruczy
I gubi w ciemnościach oczy.

Rozpacz wyziera z tych źrenic,
Śród błota grzęzną mu pięty,
Staje przed jedną z kamienic,
Dzwoni i klnie jak najęty.

Dzwoni i klnie i kołata,
Wrzeszcząc śród złości ataku:
„Krrroćset piorunów! U kata!
„Rusz się, ty stary pijaku!

„Otwieraj bramę, ty piło!
„Nie zrzędź Mam członki skostniałe,
„Ty codzień zalewasz pałę,
„Mnie się to raz przytrafiło!...

„Raz chciałem dogodzić sobie
„I raz się chciałem zakropić,
„Raz się rozkochać, utopić —
„Lecz tego więcej nie zrobię!“ —

DWA AMORKI.

(Fragment).

I.

„Muzo moja! Pakuj sakwy,
„Bierz parasol, portmonetkę.
„Umyj nasze dwa amorki
„I pamiętaj o paszporcie,

„A gdy jutro po komorne
„Stróż zawita z gospodarzem,
„Pustki znajdą na Parnasie,
„Będziem w drodze do Krakowa! —

„Śród wagonu trzeciej klasy
„Z amorkami na kolanach,
„W podszarzanej pelerynie,
„Obraz nędzy i rozpaczy:

„Wyruszymy razem, luba,
„Na Granicę i Szczakowę,
„Gdzie nam rzeczy zrewidują
„Konfiskując funt machorki,

„Która jeszcze z lepszych czasów
„Jakby cudem ocalała,
„Pokrzepiając twego męża
„A zarazem literata,

„Kiedy rzeźbił swe trocheje
„I natchniony był jak prorok
„I gdy nasze dwa amorki
„Bardzo źle się odżywiały. —

„Łatwo wpaść na wieszczy pomysł,
„Łatwo nowym powiać rymem
„I na strunie ciąć fantazji
„Przed gawiedzią osłupiałą;

„Ale trudniej, znacznie trudniej
„Znaleść jakieś utrzymanie,
„Albo odkryć bodaj proszek
„Jakiejś tańszej egzystencyi!...

„Ach, pamiętam! Ileż razy,
„Gdy uśpiłaś dwa amorki
„I złożyłaś skroń znękaną
„Na poduszki obok męża:

„Gdy spleceni w uścisk, zwolna
„My zapadli w sen nużący,
„Który zamiast krzepić członki
„Dręczy widmem dni jutrzejszych:

„Ileż razy, Muzo, wtedy
„My marzyli jak dzieciaki,
„Jak warjaci... o tym proszku
„Jakiejś tańszej egzystencji!...

„Gdyby jednak ktoś z tych marzeń
„Chciał konkretny ubić kotlet
„I nakarmić — nie człowieka —
„Ale widmo bez żołądka —

„Widmu nawet żart, nie uczta,
„A dopiero dwojgu ludzi,
„Którzy mają dwóch amorków
„Z doskonałym apetytem! —

„Uciekajmy z tej Warszawy,
„Gdzie na obiad wieszczom dają
„Zraz nadziei w wielką przyszłość
„A na wieczór — komornika!

„Pojedziemy do Galicji,
„Do tej ziemi obiecanej,
„Tam publiczność inna, inni
„Redaktorzy i krytycy!

„Tam na sinym widnokręgu
„Majaczeją gór widziadła;
„Tam wypieszczę mój tom trzeci
„A ty trzeci tom amorka.

„Tam, tam jedźmy, do Krakowa!
„Tam zakwita narodowość
„I poezja się odradza — —
„Może właśnie brak im wieszcza?!?"

II.

Tak wywodził przed swą Muzą
Młody liryk na Parnasie
W oficynie przy Żelaznej,
Gdzie się gnieździ proletarjat.

Na maszynce benzynowej
Gotowała jego Muza
Rubinowy odwar wieszczów
I krajała dwa serdelki;

A u piersi młodej Muzy
Jak u źródła kastalskiego
Ssał amorek w powijakach,
Drugi amor spał w kołysce.

Żółta lampka oświecała
Ten przybytek olimpijski,
Kłęby dymu papierosa
Przeciągały jak obłoki.

Na tapczanie dumał liryk
Oglądając swe sandały
A za oknem w noc ponurą
Grzmiały burze tego świata.

III.

Jak jutrzenka w biel obłoku
Owinąwszy pierś prześliczną
Z łoża nocy się wychyla,
By pokrzepić świat i ludzi —

Tak się zbliża do liryka
Muza w białym kaftaniku,
Rękę kładzie mu na czole
I zaczyna czule szeptać:

„Zbudź się, luby, chwytaj pióro
„I nowelkę jaką napisz;
„Był tu rano Sylf z Kurjera,
„Za nowelki nieźle płaca!

„Patrz, mam tylko trzy obole
„A ty marzysz o podróży,
„Kiedy dziury w twych sandałach,
„Jesteś bardzo lekkomyślny!

„Już klepsydrę do lombardu
„Wczoraj niosłam, lecz Merkury
„Na dobitek przed szabasem
„Dobroczynny lokal zamknął.

„Gdyby nie te dwa amorki,
„Te dwie nici, co mnie wiążą
„Z nieszczęściami tego życia
„Jak z okrętem łódź na morzu,

„Gdyby nie te żywe nici,
„Dałabym się unieść falom
„I pogrążyć w toń nicości...
„Ale żal mi biednych dzieci! —

„Ile razy na nie spojrzę,
„Tyle razy śnię na nowo,
„Że napiszesz epopeję,
„Albo choćby niezłą bombę — —

„I wystawisz setki razy
„I uzbierasz tyle skarbów,
„Że nasz Parnas zamiast tapet
„Wylepimy tęczówkami!

„Wszak na czole tylu osłów
„Laur wykwita złotonośny
„I byt niezły im zapewnia,
„A ty przecież masz ideę!

„Ty upleciesz wian twej dziatwie,
„Z liści sławy i wielkości,
„Jeden amor będzie wielki,
„Drugi będzie jeszcze większy!

„Ach, zapomnij, że spiżarka
„Bez nektaru i ambrozji,
„Niech przyświeca tobie w pracy
„Gwiazda twoich dwóch amorków!“—

IV.

Tak szeptała młoda Muza
A na dworze wicher śmiał się
Jak bezwstydny stary cynik
Po pod oknem pensjonarki.

Liryk plecy wsparł o ścianę
I ściągnąwszy z nogi sandał
Okiem znawcy jął go badać
I wspomnieniom puścił wodze.

Biedny sandał! W drodze życia
Zabespieczał wieszcza stopę
Od losowych głogów, dzisiaj
Był zaledwie duchem buta!

Sława! Ach, po ścieżce sławy
Ileż trzeba zedrzeć butów,
Nim się zdoła kupić bodaj
Jedną parę za gotówkę!

Wielkość! Ileż poematów
Trzeba stworzyć, nim bies-lichwiarz
Zwróci weksel za rękopis...
Ty, poezjo, cyfr nie lubisz!

Ty rozkwitasz za dotknięciem
Czarodziejskiej różdżki uczuć,
Tak! pochodnią twą jest miłość,
Chociaż rzadziej miłość dzieci.....

Liryk spojrzał w dwie kołyski
Żując wielkość swych następców
I skrzywiwszy twarz boleśnie
Odpowiadał swojej Muzie:

V.

„Każda matka w noc bezsenną
„Nad kołyską niemowlęcia
„Wiesza obok mokrych pieluch
„Wawrzynowy liść wielkości.

„Lecz gdy chłopca z szkół wyrzucą
„A zabraknie protektorów,
„Wtedy niebu składa dzięki,
„Gdy mu znajdze jakie djurnum! —

„Nacóż tedy, luba Muzo,
„Jak te matki lekkomyślne
„Snuć dla naszych dwóch amorków
„Tak zwodnicze sny przyszłości!?

„Nie wieszajmy im u ramion
„Ikarowych skrzydeł, Muzo,
„Bowiem człowiek nie jest ptakiem,
„Chociaż buja po obłokach.

„Ach, nie uczmy ich w kołysce
„Łbów urywać srogim hydrom,
„Bowiem hydry są stugłowe
„I przeważnie żyją w odach.

„Ach, nie sączmy im do serca
„Kropel taniej filantropji,
„Takie środki aptekarskie
„Rozum dawno już potępił! —

„Śród ciemności tego świata
„Niech je wiedzie demon rubla,
„Ha, ten demon szeleszczący
„Pootwiera im pałace!...

„Czas uderzyć w strunę inną,
„Piękna córo olimpijska,
„Wiele boskich cnót jest w tobie
„Lecz dziś cnota nie jest w kursie!...

„Ludzkość w strunę metaliczną
„Uderzyła chciwą dłonią,
„I ton każdy ma być rublem,
„Każdy akord imperjałem!

„Na dnie morza cudzej krzywdy
„Całe beczki złota świecą,
„Byle wstrzymać tchnienie duszy,
„Byle nurkiem w dół popłynąć!

„A gdy lekki morał nie da
„Spłynąć na dno upodlenia,
„Bierzcie w rękę głaz rozsądku,
„Kamień życia filozofji!!“...

VI.

Tak grzmiał liryk... Lecz po chwili
Gorycz z jego ust spłynęła
I zaigrał żal w źrenicy.
Wstał, bladawą przyćmił lampkę.

Potem Muzę w pół objawszy
Pocałował w blade czoło
I spojrzawszy w czarne szyby,
Gdzie migały światła nocne,

Gdzie gród szumiał życiem nocy,
Życiem burzy i roskoszy,
Grą o jutro, zawodami,
W mgle spowiwszy drżący rozum —

Tam spojrzawszy beznadziejnie
Machnął ręką na ten chaos
I rzuciwszy się na tapczan
Wkrótce chrapał jak Boreasz.

WESOŁO ŻEGLUJMY!

I.

Wesoło żeglujmy po falach żywota,
Wesoło, żeglujmy, wesoło!
Choć dziko wrą fale, choć łodzią wiatr miota,
Chmur czarnych nie widzim w około! —

Na falach, na dalach, jak hucznie, jak szumnie
To życie, to nasze ucieka
A fale wzburzone, spienione tak tłumnie
Spiętrzają się, rycząc zdaleka.

I płyniem śród morza ludzkości wokoło,
Śród dzikich, spienionych odmętów,
I kiedyś nasz żagiel powieje wesoło
Na masztach dziejowych okrętów! —

II.

Wesoło my lećmy, jak ptaki swobody,
Nad lądy i morza z kolei!
Wesoło my lećmy! Uskrzydla wiek młody
I puszcza z burzami stulecia w zawody,
Jak ptactwo skrzydlate idei!

Wesoło my lećmy nad tłumy te śpiące,
Co legły bez ducha w około!
Pod nami tumany przesądów wzrok ćmiące,
Nad nami w obszarach rozlewa blask słońce,
Wesoło my lećmy, wesoło!

Nad skargi serc małych, nad zwątpień otchłanie
My dumne podnieśmy dziś czoło!
Ulecim jak ptaki zwiastując świtanie,
Zwiastując ludzkości dziejowe zaranie,
Wesoło my lećmy, wesoło! —

III.

Wesoło, wesoło! — Brzmi okrzyk radosny,
Jak burza wesela śród szczęścia i wiosny.
Wesoło, wesoło!... Lecz czemu łza w oku?
I czemu, ach, czemu to czoło w pomroku?...
Ta radość, co w duszy słoneczny żar wieści,
Wykwitła jak róża śród głogów boleści! —

Gdzie szczęście? — Ach, ono daremnie nas szuka,
Aż kiedyś do grobu naszego zapuka.
Gdy ono w kwiecistej podąży ozdobie
Na czele ludzkości — my będziem już w grobie.

SPIS RZECZY.